

Trwaj w tym czego się nauczyłeś

Kiedy ktoś chce uzasadnić słuszność swojego postępowania, to często powołuje się na słowa: Tak mnie uczono. Oczywiście dotyczy to raczej dobrego postępowania. Przecież żaden złodziej czy rozbójnik nie będzie uzasadniał w taki sposób swoich czynów: kradzieży, zabijania, przemocy – bo tak mnie uczono. Uczono nas mówić bliźniemu Dzień dobry, Dziękuję, Przepraszam. Uczono nas mówić prawdę, a nie kłamać, uczono nas gestów życzliwości i dobroci, nie chamstwa. Uczono nas podawać rękę w geście pozdrowienia, pojednania, nie odwracania głowy od bliźniego. Gdy dzisiaj św. Paweł zachęca Tymoteusza, by trwał w tym, czego się nauczył, to zapewne ma na myśli zasady wiary w Jezusa Chrystusa, których się nauczył od Apostoła. Nawet dodaje: Wiesz, od kogo się nauczyłeś. Apostoł, który przez samego Pana Jezusa został pochwycony pod Damaszkiem, był wiarygodnym świadkiem słów i pouczeń, które głosił Tymoteuszowi i innym. Czy udaje nam się trwać w tym, czego nas nauczono? Obserwując różne zachowania, dotyczące życia, przeżywania wiary, widzimy czasami, jak bardzo odeszliśmy od tego, czego nas nauczono. Jak daleko odeszły nasze dzieci, młodzi, małżonkowie. Czy tylko z powodu tzw. innych czasów? Być może. A może dlatego, że ich nie nauczyliśmy żywej wiary.

Z wielką radością wrócili do Jerozolimy

Gdy czytam opowiadanie o Panu Jezusie wstępującym do nieba, to przypominają mi się te chwile, gdy czasami odprowadzaliśmy na

stację kolejową naszych bliskich, z którymi przeżywaliśmy wspólne wakacje, a teraz przyszedł czas rozstania, pożegnania. Było nam trochę smutno żegnać się, ale wiedzieliśmy, że się znowu spotkamy. Chyba podobne uczucia towarzyszyły uczniom żegnającym Pana Jezusa wstępującego do nieba. Na pewno byli zasmuceni tym rozstaniem, ale czytamy, że, z wielką radością wrócili do Jerozolimy. Oni wiedzieli, że to jest rozstanie tylko częściowe, czasowe. Oni byli przekonani o tym, że się znowu spotkają. I taka też jest istota chrześcijańskiej nadziei. Nadzieja musi doświadczyć tego progu, tej stacji rozstania, żeby mogła być rzeczywistą nadzieją na ponowne spotkanie. To doświadczenie najczęściej przeżywamy na cmentarzu, gdy żegnamy bliską osobę: małżonka, ojca czy matkę, kogoś, kogo bardzo kochaliśmy, a teraz przyszła pora rozstania. Może w takich chwilach nie stać nas na radość uczniów, którzy po wniebowstąpieniu Pana Jezusa wracali do swoich codziennych obowiązków. Jednak w takich chwilach Pan Jezus oczekuje od nas nadziei na to, że się z nimi znowu spotkamy tam, w domu Boga Ojca. Dopiero wtedy nasza wiara jest żywa.

Boga nikt nigdy nie widział

Jak to jest? Bo sama Ewangelia mówi, że Boga nikt nigdy nie widział, a przecież tak wiele już o Nim powiedziano. Można by policzyć te wszystkie argumenty za istnieniem Boga i przeciw Jego istnieniu. Chyba w gorszej sytuacji są jednak ci, którzy z uporem przekonują, że Boga nie ma. Jaką korzyść daje człowiekowi jego niewiara? Taką, że się w niedzielę trochę dłużej wyśpi, bo nie idzie do kościoła, bo nie musi się przejmować różnymi przykazaniami, i robi, co mu się tylko podoba. Można by jeszcze kilka rzeczy wymienić. Ale cóż to za korzyść, kiedy i tak potem rodzina lamentuje, by po śmierci

wprowadzić do kościoła, choć za życia omijał go z daleka. A na czym polega lepsza sytuacja wierzących? Jakie korzyści daje wiara w Boga? Szczerze mówiąc nie daje zbyt wymiernych korzyści, z wyjątkiem tej jednej, którą jest Bóg sam. Najpiękniej wyraziła to Maria Magdalena, która odkryła, że grób jest pusty, że Boga tam nie ma. A za chwilę, gdy stanął przed nią Jezus, zawołała: Rabbuni, wyznając w ten sposób radość z obecności Boga. I to była cała jej życiowa korzyść. A jaką korzyść z wiary miał np. św. Maksymilian Kolbe? Więc na to pytanie o korzyść z wiary w Boga, musi sobie odpowiedzieć każdy sam, osobiście. Oby ten Nowy Rok objawiał nam tę Korzyść w każdej chwili i w każdej sytuacji.

Dobre dzieło Chrystusa w nas

Przejmujące są słowa św. Pawła z II Czytania. Apostoł pisze do tych, wśród których kiedyś głosił Chrystusa. To on zapoczątkował w nich dzieło wiary w Pana Jezusa a teraz modli się za nich, żeby to dzieło w nich nadal się rozwijało, by w nich dojrzewało. Znakiem tego jest ich udział w dalszym szerzeniu Ewangelii. Wiara nie może być chowana pod korcem albo do szuflady. Na pewno tak jest wygodniej, wierzyć gdzieś tam w głębi swojego serca i nie wychylać się, nie narażać, siedzieć cicho. Jednak od takiej postawy jest bardzo blisko do zobojętnienia a nawet do całkowitego wyparcia się swojej wiary. Wiara jest skarbem, jest perłą i światłem. Od jednej zapalanej świecy można zapalić tysiące innych, lecz od tysiąca zgaszonych nie zapali się ani jednej świecy. Również w nas ktoś kiedyś rozpoczął to dobre dzieło wiary w Jezusa Chrystusa. Może Mama, jakiś kapłan, katecheta. Na ile to dzieło, zapoczątkowane kiedyś w nas, się rozwinęło. Oglądamy się wokół siebie i widzimy, w jak wielu sercach naszych znajomych, bliskich, sąsiadów, ten płomień wiary już prawie

całkowicie wygasł. Może kiedyś razem chodziliśmy z nimi do kościoła, na lekcje religii, może byliśmy z nimi w tej samej grupie kościelnej, a teraz jesteśmy jakby po dwóch stronach rzeczywistości. Wiara, która się nie rozwija, umiera.

A wy za kogo mnie uważacie?

Pytanie wciąż aktualne. W dodatku stawiane przez samego Pana Jezusa. To On sam chce wiedzieć za kogo Go uważam. Kim On dla mnie jest? Wydaje się, że dzisiaj to pytanie funkcjonuje nieco inaczej. Stawia się je w różnych ankietach poświęconych religijności społecznej, dochodzi ono do głosu w różnych dyskusjach gazetowych, telewizyjnych. Tam jednak rzadko usłyszymy odpowiedź osobistą, jako świadectwo wiary konkretnych osób. Raczej usłyszymy różne opinie na temat tego pytania, poglądy, punkty widzenia. I tak w istocie pozostanie ono bez odpowiedzi. Bez osobistej odpowiedzi. Tymczasem waga tego pytania wyraża się w tym, że stawia je nie ktoś prowadzący audycję, czy dyskusję, ale sam Pan Jezus. Z tego względu również waga odpowiedzi na to pytanie nieporównanie wzrasta. Już nie mogę wyrażać tylko swojej opinii na ten temat albo punktu widzenia, ale muszę na nie odpowiedzieć osobiście. Kim właściwie jest dla mnie Jezus Chrystus? Wiem i nie wiem. Wiem, że jest mi kimś bardzo bliskim, a jednocześnie zdaję sobie sprawę, jak jeszcze jest mi do Niego daleko. Chrystus bliski i odległy. Bliski w swojej miłości, w swoim miłosierdziu i odległy, z powodu trosk, które zagłuszają naszą wiarę w Niego. Jedno wiem na pewno, że Mu wierzę.

Odtąd wielu uczniów Jego odeszło

Dlaczego tak wielu uczniów wtedy odeszło od Pana Jezusa? Czym ich zraził do siebie? Swoim widokiem? Powiedział im coś obraźliwego? Oni odeszli od Niego, bo nie potrafili uwierzyć Jego słowom, zwłaszcza tym, które dotyczyły Eucharystii. Nie umieli się pogodzić, jak On może dać im swoje ciało do spożycia? A mówił do nich m. in.: Kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. W ciągu całych wieków chrześcijaństwa wielu zbliżyło się, odkryło Chrystusa, ale i wielu od Niego odeszło. I można by wyliczać tysiące przyczyn z powodu których ludzie odkrywali miłość Bożą przez Chrystusa i równie wiele przyczyn, które podaje się jako powody odejścia od Niego. A sprawa wydaje się być o wiele bardziej prosta. Powodem pozostawania przy Chrystusie, pozostawania w Jego Kościele jest po prostu wiara. ?Nic? więcej. Tak jak powodem odejścia od Pana Jezusa nie może być nic innego jak niewiara. Ludzie zmyślają tysiące powodów, dla których porzucili Boga, Kościół. Przy tym oskarżają wszystkich wokół siebie. Nie potrafią się przyznać tylko do jednego: że stracili wiarę, że troska o wiarę przestała być dla nich troską najważniejszą. Dlatego poszli za innymi poglądami, może łatwiejszymi lub za innymi idolami, bardziej dla nich przekonującymi.

Trwanie w Chrystusie

Dzisiaj wielu ludzi, może jeszcze ciągle ?większość?, deklaruje się jako ?wierzący?. Jak to ?bycie wierzącym? ma się do ?trwania w Chrystusie?, o którym mówi dzisiaj Ewangelia? Znakiem tego trwania w Chrystusie jest przynoszenie

owocu, w dodatku obfitego owocu – jak jest napisane. Właśnie z tym mamy spory kłopot, bo ktoś z nas może się poszczycić jakimś owocem, w dodatku jeszcze obfitym? Pan Jezus nas uspokaja, gdy mówi: Beze Mnie nic nie możecie uczynić. A więc jeśli jest cokolwiek, czym moglibyśmy się pochwalić, poszczycić, to jest to ewidentny dowód miłości Bożej i Jego troski o nas. Jesteśmy bardzo zabiegani, zatroskani o wszystko, przeświadczeni, że czego my nie zrobimy, tego nikt za nas nie wykona. A tu Pan Jezus mówi do nas: Beze Mnie nic nie możecie uczynić. Marne te owoce naszego życia, jeśli usiłowaliśmy je osiągać bez Niego. Wielu już wylało wszystkie swoje łzy nad tymi *osiągnięciami* własnego życia. Gdy wszystko poszło "na marne" w jednej chwili.

Pan Jezus bardzo się cieszy z naszej wiary, ale jeszcze bardziej pragnie, abyśmy w Nim trwali, codziennie, w każdej sytuacji, świadomi, że bez Niego nic nie możemy uczynić sensownego, wartościowego. Dzisiaj potrzeba nam tego najbardziej: nie tyle zdeklarowanej wiary, ile trwania w Chrystusie i w Jego świętym Kościele.

Wywyższony?

Czy Pan Jezus jest w naszym życiu wywyższony, tzn. czy jest na najwyższym miejscu? Trudne pytanie, bo przecież zwykle krzyż jest umieszczany wyżej: na kościele, na wieży, w pokoju... Ale chodzi o nasze codzienne życie, to powszednie i to świąteczne. Przecież Jego osoba, dzieło, Jego krzyż, bywają dzisiaj często poniżane w wypowiedziach ludzi, w prasie, w TV, w prywatnych rozmowach. Zdarza się również, że Chrystus jest zrównany z dowolnymi założycielami innych religii czy systemów politycznych. Jezus, to dla niektórych ludzi "nic szczególnego", nic takiego, co zasługiwałoby na większą uwagę,

a cóż dopiero na cześć religijną. Przesłaniem liturgii z dzisiejszej niedzieli jest potrzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chrystus musi znowu zająć w naszym życiu najwyższe czyli pierwsze miejsce, wtedy wszystko w naszym życiu będzie na właściwym miejscu. On jest naszym Panem i Bogiem. On jest naszym jedynym Zbawicielem, który zasługuje na bezgraniczne zaufanie z naszej strony. Ku niemu kierujemy całą naszą wiarę, nadzieję i miłość. Jemu i tylko Jemu należy się nasza cześć i chwała. Ku niemu kierujemy nasze serca i wszelkie nasze dobre zamierzenia. Zgodnie ze słowami, które słyszymy podczas każdej Mszy św.: Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie...

Prostota wiary

O Jezu! Wierzę w Ciebie i kocham Cię całym sercem. Amen. Z całą pewnością jest tyle samo uczonych, geniuszy, których cechuje głęboka wiara, co i ludzi prostych, niewykształconych, a głęboko wierzących. Ignorancja religijna, ślepotą niewiary może w taki sam sposób dotknąć każdego, i geniusza i prostego biedaka. Wysoka inteligencja nie musi z góry przesądzać o tym, że ktoś jest niewierzący. Ludzkie prostactwo, głupota też nie jest wymarzoną przestrzenią dla wiary. Używanie rozumu jeszcze nie zaszkodziło żadnemu wierzącemu. Kiedy więc dzisiaj Pan Jezus mówi o prostaczkach, którym zostają objawione sprawy Boże, to ma na myśli pewne usposobienie ludzkiego serca, otwartego na dobroć Boga. To usposobienie, jakie cechuje dziecko. Zresztą Pan Jezus często mówi: Jeśli nie staniecie się jak dzieci. Człowiek prostego serca, to ten, w którym nie ma ani przewrotności, ani prymitywnego podstępu. Nie ma w nim wewnętrznego rozdzielenia, rozbicia. Niektórzy święci nie umieli nawet pisać i czytać, a niektórzy pisali grube tomy o Bogu. Ich świętość jednak była jakby poza tym, tzn. była w

nich, w ich sercach, w których kochali Boga ponad wszystko. Ich życie było do końca, we wszystkim zjednoczone z życiem Pana Jezusa. Św. Proboszcz z Ars pisze o pewnym prostym rolniku, który w taki oto sposób mówił o swojej adoracji Pana Jezusa: On patrzy na mnie, ja patrzę na Niego.